

Henryk Kędzierski

Gdynia, 14 marca 2002 r.

Gdynia

ul. Ks. B. Dominika 25/3

Członek Semper Fidelis Victoria

Oświadczenie

Do Gdyni przyjechaliśmy z całą rodziną w 1934 r. z Czarska, gdzie mieszkaliśmy przy ul. Królowej Jadwigi. W Gdyni wynajmowaliśmy mieszkanie przy ul. Śląska 51 kl.4. Ojciec pracował przy budowie Gdyni jako blacharz – ślusarz. Należał do Polskiego Związku Zachodniego i Stronnictwa Narodowego.

Ja chodziłem do szkoły podstawowej. Przed wojną wstąpiłem do Harcerstwa. Do Harcerstwa przyjmował mnie sam druż. Lucjan Cyłkowski, który uczył przyrody i geografii w Szkole Podstawowej nr 1 i opiekował się naszą drużyną.

Gdy wybuchła wojna w 1939 r. w Gdyni już 13 września Heinrich Kassner i Aleksander Arendt utworzyli niemiecką policję i stanęli na jej czele (była to sprawa powszechnie znana), a 14 września aresztowali oni naszego sąsiada z następnej klatki - Stenela z Polskiego Związku Zachodniego. Sam widziałem to na własne oczy, jak go wyprowadzali z mieszkania i już go więcej rodzina nie widziała. Działo się to wtedy, kiedy jeszcze toczyły się walki na Kępie Oksywskiej.

A. Arendt i H. Kassner zdradzili Niemcom stanowiska obronne w Gdyni, szczególnie lokalizację artylerii nadbrzeżnej.

Przed wojną, w Gdyni i w Wolnym Mieście Gdańsku, Prezesem Polskiego Związku Zachodniego był ks. prefekt Józef Szarkowski, który był również przewodnikiem duchowym naszej drużyny harcerskiej. W połowie września został on aresztowany. My harcerze widzieliśmy go z ukrycia w kolumnie pojmanych, maszerujących z Gdyni (ul. Śląska, Witomińska, do Radiostacji na Witominie) do Gdańska, a następnie do Stutthofu.

W Gdyni już od 15 września rozpoczęły się masowe aresztowania - dopiero wtedy społeczeństwo zrozumiało to, o czym mówiło i ostrzegało Stronnictwo Narodowe, o działaniu niemieckiej V-Kolumny - ale teraz było już za późno.

W końcu września w Gdyni V-Kolumna zostaje wzmocniona policjantami, którzy przybywają z głębi Niemiec.

Rozpoczynają się masowe aresztowania według wcześniej przygotowanych list przez „polską” grupę Gestapo, którą kierowali A. Arendt i H. Kassner. Zaczynają się na dużą skalę czystki etniczne i pogromy ludności, co widziałem na własne oczy.

We wrześniu 1939 r. w Gdyni aresztowaniami objęto głównie członków Polskiego Związku Zachodniego, Stronnictwa Narodowego, księży, nauczycieli, oficerów Wojska Polskiego, jednostki przywódcze.

W obawie przed aresztowaniami V-Kolumny opuszczamy Gdynię na początku października i wyjeżdżamy do Czerska.

Po przyjeździe do Czerska po pewnym czasie zacząłem pracować u Niemców jako goniec, między innymi w tartaku u burmistrza Czerska, Niemca, Hermana Grossa. Przebywał tam i mieszkał w jego pomieszczeniach „Mann” – Hans Megger – Gestapowiec, pod przykrywką selekcji drzewa w lesie do tartaku ściągł i rozpracowywał partyzantów „Gryfa Pomorskiego” razem z Janem Szalewskim (znanym mi dobrze z czasów okupacji), był on również Niemcem. Razem wykrywali bunkry w okolicznych lasach, mieli współpracowników – konfidentów. Do Hans Megger przyjeżdżał w tym czasie, razem z Janem Szalewskim, Leon Lubecki, był on również obywatelem państwa hitlerowskiego w czasie okupacji. Po wojnie był w UB. Był pracownikiem Wojskowego Instytutu historycznego. W 1955 r. byłem na jego prelekcji w Klubie Oficerskim w Gdańsku przy ul. Słowackiego, powoływał się wtedy, na to, że był adiutantem generała Karola Świerczewskiego. Potem L. Lubecki razem z Z. Tanaś fałszowali historię naszych Gdyńskich Harcerzy, oczerniali ich, że współpracowali z sowieckim okupantem, z NKWD. To oni między innymi wymyślili Akcję B-2.

W 1939 r. Hans Megger został skazany za działalność szpiegowsko-dywersyjną w ramach V-Kolumny w Czersku przez władze polskie (przybył do Berlina) w trybie doraźnym przed wybuchem wojny.

Wyroku na nim nie wykonano z powodu szybkiej ofensywy wojsk niemieckich.

Niemcy: „Mann”, Jan Szalewski i Leon Lubecki współpracowali z NKWD, kiedy pod koniec wojny na Pomorze zostały zrzucone na spadochronach oddziały Niemca Miętkiego (ps. w NKWD „Wirski”), który był agentem na usługach rosyjskich do walki z żołnierzami „Gryfa Pomorskiego”.

Zaraz po wojnie Mann – teraz już jako Jan Megger, znalazł się w UB. UB zorganizowało i przeprowadziło „proces sądowy”, na którym stwierdzono, że był on bardzo zasłużony, otrzymał obywatelstwo polskie. Sądy wtedy były na usługach UB. Z nadania UB J. Megger objął po wojnie gospodarstwo i tartak po niemieckim burmistrzu Czerska Hermanie Grossie, gdzie ja właśnie razem z nim pracowałem. Ten był gestapowiec, a teraz ubowiec, zmusił mnie, już po wojnie, do pracy u niego przez kilka tygodni, za które mi nie zapłacił do dziś.

Parę lat po wojnie dowiedziałem się, że z tego powodu w Czersku wszyscy go znali jako gestapowca, więc UB przeniosło go do Słupska. W Słupsku, gdzie była już ludność napływowa, został szefem ZBOWiD i uhonorowany licznymi medalami.

Poczynając od 1941 r. nasza rodzina potajemnie jeździła do Gdyni, przy okazji zajmowaliśmy się trochę szmuglem, aby przeżyć. Do Gdyni w ukryciu woziliśmy głównie produkty żywnościowe: jaja, masło, mąkę, drób. Produkty te kupowaliśmy we wioskach pod Czerskiem, a z Gdyni przywoziliśmy głównie materiały ubraniowe, skórę na buty, gumę i prawdziwą kawę, na te towary było dużo chętnych, ponieważ wszystko było na becukszain.

W Gdyni nawiązaliśmy kontakt z szewcem Rhode, którego znaleźliśmy dawniej, miał on zakład szewski w Gdyni przy ul. Abrahama (ulica ta w czasie wojny nazywała się Horst-Wessel-Strasse).

Pracował u niego w Zakładzie Szewskim nasz przedwojenny Inspektor Hufca Gdynińskiego ZHP Lucjan Cyłkowski, z którym często rozmawiałem. Napominał on naszą rodzinę, abyśmy zachowali należytą ostrożność szczególnie przed miejscowymi konfidentami. Podkreślał on, że bardzo groźnym jest tu „Zeger” – A. Arendt z Kartuz, który pracuje obecnie w Gestapo w Gdyni i jego kuzyn H. Kassner.

U szewca Rhodego zatrzymywaliśmy się, jak przyjeżdżaliśmy do Gdyni. Od niego otrzymywaliśmy też skórę i gumę na buty, kilka razy nocowaliśmy u niego w pomieszczeniach gospodarczych na zapleczu.

Jak przyjechaliśmy do Gdyni, na początku października 1942 r. okazało się, że Lucjan Cyłkowski został aresztowany przez Niemców Aleksandra Arendt i Heinrich Kassner - dowiedzieliśmy się ze szczegółami o jego aresztowaniu. A. Arendt pracował w policji niemieckiej w Gdyni, tam miał zakamuflowaną placówkę wywiadowczą na ul. Abrahama 6. Po aresztowaniu zabrali oni L. Cyłkowskiego na policję do Gdyni, następnie przesłuchiwali na Gestapo na Kamiennej Górze, a potem w Gdańsku.

Po wojnie od naocznych świadków Pawła Kupferschmidt, Jana Skwiercza z Gdyni dowiedziałem się o okolicznościach ukrywania się L. Cylkowskiego w elektrowni wodnej w Bolszewie. Paweł Kupferschmidt był nadzorcą w tej elektrowni, który wyraził zgodę i udzielił mu wszelkiej pomocy w ukrywaniu się. Natomiast żona P. Kupferschmidt dostarczała mu żywność.

Naocznym świadkiem tej historii był również Jan Skwiercz, który, prześladowany przez A. Arendta i H. Kassner, swoją żonę oraz syna wywiózł do Janikowa, koło Inowrocławia. Zbudował on w elektrowni dla L. Cylkowskiego i siebie osobliwy bunkier „pod” spadającą wodą z łopatek turbiny, w którym to bunkrze (korycie z desek) można było skryć się w razie niebezpieczeństwa.

Aresztowany, w końcu września 1942 r., L. Cylkowski postanowił rozpracować Gestapo. Polski Harcerz z Gdyni, L. Cylkowski, podjął z pełną świadomością upozorowaną współpracę z Gestapo, między innymi z A. Arendt, H. Kassner, J. Szalewskim, L. Miotk, którzy w ramach Gestapo zwalczali na całym Pomorzu Polski Związek Zachodni, TOW „Gryf Pomorski”. Celem jego działania było rozpracowanie gdyńskiego Gestapo od wewnątrz.

A Arendt i H. Kassner uważali, że po długich przesłuchaniach w Gestapo „zwerbowali” już L. Cylkowskiego. L. Cylkowski otrzymuje od nich różne polecenia, między innymi listę Gryfowców przeznaczonych do aresztowania, których miał ścigać, ustalić miejsce ich ukrywania się. Otrzymuje zadanie dotarcia do Kierownictwa „Gryfa” i dołączenia do nich na jakiś czas i rozpracowania Kierownictwa organizacji, w celu ich późniejszej likwidacji przez Gestapo.

P. Kupferschmidt i Jan Skwiercz podawali, że A. Arendt i H. Kassner wiedzieli dobrze, że osoby zwolnione z Gestapo po tak długim okresie są podejrzane i nie mogą być przyjęte do „Gryfa” w obawie, że podjęli współpracę z okupantem. Dlatego A. Arendt i H. Kassner upozorowali za wiedzą L. Cylkowskiego, że zbiegł on z Gestapo i rozesłali za nim fikcyjne listy gończe na Kaszubach.

L. Cylkowski, kiedy stał się wolnym (wiosną 1943 r.) i opuścił Gestapo, po pewnym czasie wykorzystując dawne znajomości dotarł do Dowódcy Gryfa por. J. Dambka. L. Cylkowski zachował się jak bohater, przekazał J. Dambkowi całą prawdę i cel swojego działania, polegającego na rozpracowaniu gdańskiego Gestapo, ujawnił osoby, które kierują tą działalnością A. Arendt i H. Kassner, którzy będąc w Gestapo powoływali się również za Polaków. Przekazał listę Polaków z Gestapo, których miał ścigać i ustalić miejsce pobytu

przewidywanych do aresztowania przez Gestapo. Osoby, które były na liście Gestapo, zostały natychmiast ostrzeżone przez łączników J. Dambka.

J. Dambek pomógł L. Cyłkowskiemu znaleźć to ukrycie w elektrowni u Kupferschmidt, gdzie L. Cyłkowski ukrywał się z Janem Skwierczem prawie przez rok. Jak A. Arendt i H. Kassner zorientowali się, że L. Cyłkowski ich zdradził, stał się on najbardziej poszukiwaną przez Gestapo osobą na Pomorzu, ponieważ był świadkiem ich działalności w Gestapo. Ta grupa Gestapo, która znała język polski miała zostać na tych terenach – w Polsce, dlatego, że byli od lat w V-Kolumnie i współpracowali z NKWD, z tego powodu po wojnie mieli tu zapewnioną pełną ochronę, a gdyby uciekli do Niemiec, byłiby sądzeni tam jako zbrodniarze wojenni. W tej sytuacji L. Cyłkowski musiał być pojmany, ponieważ był świadkiem ich zbrodni.

Paweł Kupferschmidt mówił, jak wielkim zagrożeniem był dla tych Gestapowców L. Cyłkowski. Świadczy o tym fakt, że w czasie, kiedy ukrywał się u niego w elektrowni L. Cyłkowski dwa razy w jego poszukiwaniu przychodził osobiście A. Arendt. Raz przyszedł A. Arendt do elektrowni z pewną osobą, którą przedstawił, że jest to Polak ze Śląska i ściga go Gestapo. A. Arendt mówił, że jest on chory, prosił, aby dać mu schronienie, jedzenie, ponieważ poszukuje go policja. Prosił Kupferschmidt o skontaktowanie go z partyzantami z „Gryfa”, żeby mógł się u nich ukryć bezpiecznie przed pościgiem Niemców.

W niedługim czasie okazało się, że tym osobnikiem, którego A. Arendt przedstawił jako Polaka ze Śląska, był Jan Bianga z Wejherowa, etatowy pracownik Gestapo, najbliższy współpracownik A. Arendt i H. Kassner w okresie okupacji, jak również po wojnie, szczególnie w kwestii fałszowania historii „Gryfa” i w fikcyjnych procesach organizowanych przez UB.

Po niezwykle intensywnych poszukiwaniach całej polskiej grupy Gestapo, którą kierował A. Arendt i H. Kassner, aresztowano L. Cyłkowskiego w marcu 1944 r., o czym z detalami opowiadał P. Kupferschmidt, którego też aresztowali w tej samej akcji. L. Cyłkowskiego przetrzymywano początkowo na Gestapo w Gdyni, a potem w Gdańsku. Gestapo świętowało ten sukces. W czasie przesłuchania szczególnie znęcano się nad nim, był silnie okaleczony. Jako niewygodny świadek był w Stutthofie więźniem pod szczególnym nadzorem, został stracony w czerwcu 1944 r.

Po zakończeniu wojny postanowiliśmy powrócić do Gdyni. Część naszej rodziny idąca się w poszukiwaniu mieszkania. Po pewnym czasie, po znalezieniu lokum, cała rodzina

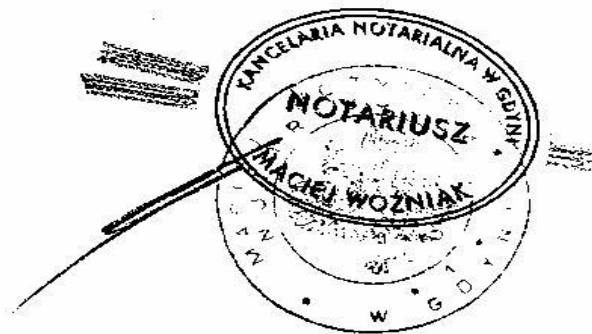
znalazła się ponownie w Gdyni. Tu znalazłem pracę – pracowałem jako mechanik precyzyjny – zegarmistrz.

Wiosną 1946 r. wstąpiłem w Gdyni do organizacji Semper Fidelis Victoria (NZW). Rozprowadzaliśmy między innymi ulotki naszej organizacji w Gdyni. Podczas jednej z takich akcji na ul. Świętojańskiej, w pościgu, zostałem zatrzymany, ale udało mi się pozbyć ulotek. Zostałem zatrzymany i przesłuchany przez UB i byłem w areszcie 48 godzin – do niczego się nie przyznałem.

Jedną z takich ulotek, które rozprowadzaliśmy, zamieścili w swojej książce pt. „Front bez okopów” (str. 12), Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1969 oficerowie Urzędu Bezpieczeństwa (UB) Jan Babczenko i Rajmund Bolduan (Rajmund Bolduan miał brata Tadeusza Bolduana, który również był w UB).

Nasza rodzina poznała po wojnie Profesora Pawła Dambka, który pracował w Szkołach Gdyńskich, jako nauczyciel historii, był rodzonym bratem por. Józefa Dambka założyciela Gryfa Kaszubsko – Pomorskiego. Spotykaliśmy się i rozmawialiśmy często o żołnierzach „Gryfa”, okresie okupacji i o sprawach, które wyżej opisałem.

Jak się dowiedziałem, że rodzina Dambków skierowała Wniosek do Instytutu Pamięci Narodowej do Pionu Śledczego przeciwko A. Arendt i H. Kassner, postanowiłem napisać to oświadczenie. Dlatego, że już we wrześniu 1939 r. widziałem na własne oczy Aleksandra Arendt i Heinrich Kassner w policji niemieckiej w Gdyni, a po wojnie byli oni w UB.



Kancelaria Notarialna s.c., ul.Świętojańska nr 36/2, 81-372 Gdynia, tel-fax 620-57-02

REPERTORIUM A nr 6147 /2004

Poświadczam zgodność niniejszego odpisu z oryginałem dokumentu.

Pobrano z mocy:

- a) z §13 rozporządzenia w sprawie maksymalnych stawek taksy notarialnej (Dz.U. z 2004 r. Nr 148, poz.1564) kwotę 36,00
- b) od wynagrodzenia w punkcie "a" 22% z art.5 ustawy o podatku od towarów i usług oraz o podatku akcyzowym (Dz.U. z 2004 r. Nr 54, poz. 535) kwotę 7,90
- Razem: 43,90

(czterdzieści trzy złote dziewięćdziesiąt dwa grosze).

Gdynia, dnia 11-10-2004 r. (jedenastego października dwa tysiące czwartego roku).



Maciej Wozniak
notariusz